

OPLATA POCZTOWA
OPLACONA GOTÓWKĄ

WANDA



PISMO DLA KOBIEŃ
KRAKÓW CZERWIEC 1 9 3 9

NUMER NA DNI KRAKOWA

REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY

Dr Janina Skowrońska-Feldmanowa

K O M I T E T R E D A K C Y J N Y :

Wilhelmina Brzezińska, Jadwiga Hoesick-Hendrichowa, Aniela Krzyżanowska, Antonina Kunze, Małg. Sędzimirowa, Zofia Szydłowska.

S E K R E T A R K A R E D A K C J I :

Mgr Władysława Sikorzanka.

A D R E S R E D A K C J I I A D M I N I S T R A C J I :

Z M I A N A A D R E S U , O B E C N I E
ul. Wybickiego 1. Tel. 172-81 – godziny przyjęć:
poniedziałki i czwartki od godz. 12–13.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁA I. BOJARSKA

Janina Feldmanowa

Prababka „Wandy”

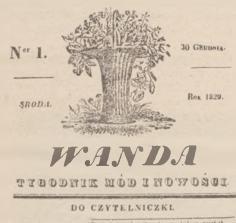
Przeszło dziesięć lat szczęliła się już Warszawa piśmami pięci pięknej poświęconym, kiedy dopiero Kraków nadobnych dum gust do specjalnego ich rozrywce poświęconego pisma zaspokoił. Stało się to w 1829 r. za sprawą Pana Konstantego Majorańskiego, który służył może być przyczyną za ojca prasy krakowskiej. Wydawał on około (rzecznicze rozmaitych piśm, m. i. „Pszczółkę”, i „Gońca Krakowski”; drugi i był w owe czasie czymś w rodzaju dyktatora prasowego. I to omal dosłownie, jeśli wziąć pod uwagę, że ów wydawca i redaktor pełnił również funkcje — naczelnika cenzury Rzeczypospolitej Krakowskiej. Tak tedy pan Konstanty uratował honor Krakowa, bo aczkolwiek w dziesięć dopiero lat po Warszawie ukazał się pierwszy numer pisma kobiecego w Krakowie, ale za to o tyłuż czasu zdystansowałyśmy — Lwów i Poznań i tak już po dzień dzisiejszy zostało, że ustępując grobu Warszawie, przodujemy w prasie innym miastom.

Zaciekawo może Panie faki że pierwsze pismo kobiece w Polsce, które ukazało się w Warszawie w 1818 r. nosiło tytuł „Wanda”. Owa sędziwa „Wanda”, była tygodnikiem „pięci pięknej i literaturze poświęconym”. Przechodziła rozmaite koleje, zmieniała redaktorów i podtytuły, ale przetrwała lat dziesięć, co niewiele piśm kobiecym udało się. Zanim zaś nastąpiła „Wanda” odbyła w Krakowie, poprzedziła ją inne wydawnictwo pana Majorańskiego, co był im „Kuryer Krakowski”, również „Pięci pięknej i literaturze poświęconym”. Piśmko to wychodziło co sobota. Słusznie jednak zaznacza pani Zofia Zaleska, autorka nieocenionego, znakomitego metodycznie opracowanego dzieła pod tytułem „Czasopisma kobiece w Polsce”, „Kuryer” nie był właściwie piśmem dla kobiet, lecz raczej rozrywkowo-satyrycznym. Nawet mody usiłowano z niego po 2 miesiącach. Po krótkim żywocie od kwietnia do czerwca, ogłosił wydawca zmianę Kuryera w „Gońca Krakowski”, który był w układzie namiastką dzisiejszego dziennika, ukazywał się zaś trzy razy w tygodniu. Do tego „Gońca”, od grudnia 1829 r. wprowadził p. Konstanty dodatki tygodniowy dla kobiet w formie 4-rodz stronicowej 16-letki pt. „Wanda” tygodnik mód i nowości. I tej to Wandzie przynajmniej tytuł „prababki krakowskiej prasy”.

Z ciekawości przeglądamy dziś niewielki cieniutki, który zawiera wszystkie numery „Wandy” od grudnia 1829 do czerwca 1830 r. Polowce pierwszej stroniczki zajmuje winiteta tytułowa. Ponad napisem „Wanda” w pierwszych 4 numerach widnieje kosz z kwiatami, od czwartego numeru kosz ustępuje miejsca postaci kobiecej w greckich szatach, leżącej wśród bogatej roślinności południowej. O celach

pisma dowiadujemy się z inwokacji do czytelniczek, w pierwszym numerze, i z artykułu w drugim, w którym to artykule pod frajującym tytułem „Kotek w worku” redaktor zapewnia piękne damy, że głównym celem pisma będzie dostarczenie im rozrywki, i objętuje w tym celu po dawać „hileczki miłosne kochanków różnych wieków” zstrzegając się że wiek nie oznacza starości, tylko wicki historyczny; dalej listy „o modach polskich dawnych wieków”, „powieści o różnych wypadkach serc czułych i niewiemych”. Mody paryskie

Ze zamierzenia te musiały przechodzić z konieczności ramy czterech, a ściślej mówiąc trzech i pół stroniczki to jasne jest.



Przeka Czerwiecowa! Wy wyszłaś jaśniej podziękować — bo jeżeli bliżej obym na piękny literaturę, to masz się tu bliżej figurę, — jeżeli figurę teniż sama nawet przegoniła i całkiem jesteś wery niekulturalna! spory na obieranie, — spór, — białej i nie białej! — A tu jeszcze co nas wspaniale, niecierpić! — Wierzę, teniż wspaniale napiszę a kwieści, bohater, przypiszę się jej wspaniałe i trwa transkrypcji Kapsułkami — co jeżeli wspaniałe, czepi się białej i nie białej, nie teniż spójrz! — Nie, to teniż wspaniale nie białej, teniż wspaniale i nie białej, jest wspaniale. — O przynajmniej kiedy tego wspaniale ci się mało, — wspaniale w teniż czepi, rozum się z teniż polską duszą, — i jażdaż w teniż na powiesz, to pięci teniż podziękować! Nie ma

nakowój coś z zapowiedzi potrafił spełnić wydawca. Bo i „listy kochanków czułych” znajdujemy, (n. p. Napoleona do Józefiny), i „starożytności mody” zaczyna list z 1648 r. (MCI Panny Siemieniaki do panny Dombrowskiej, opisujący zainterresowania ówczesnych elegantek. Zwykle w numerku (bo trudno te miniaturki jak na dzisiejszo) rozmaity piśm, nazwał numerem) są „starożytności mody”, lubi owe „listy kochanków”, czasem wiersz, dalej mody paryskie i szarada. W końowych numerach Wandy znikają mody, a zjawia się powieść historyczna z czasów Leszka Białego nt. „Władystaw i Halina”. Autorzy są bezimienni, styl artykułów sił się na lekkość. Jak na tak małe możliwości, piśmo jest żywe.

Zaciekawiaż zapewne panie kłopoty toaletowe ich prababek. Otóż eternasto wierszowe i krótsze „mody paryskie” dają dużo

wskazówek. I tak dowiadujemy się z pierwszego numeru, że najmodniejszy kolor był — parowy, „od pary i płynów ochłodzącej”. Widąc z tego, że nawet moda wchodziła w wiek pary i elektryczności. Dalej en vogue były peleryny z kuni, różniewa złote smuty, w szerególnym użyciu.

Dowiadujemy się też z pierwszego numeru „Wandy” w jaki sposób krakowskie elegantki, krawcowe i modniarki zaznajamiała się z nowościami paryskiej mody. Artykuł p. t. „Wiadomości biograficzne u Jakóbki Borzkowskiej” opowiada o ciekawej postaci 80-letniego szlachcica, który czując zbliżającą się starość, sprzedał wieś, porobił duże zapisy charytatywne, i z niewielką resztką fortuny osiadł w Krakowie.

Tymczasem — jak w bajce — śmierć nie przychodziła, a fortuna stopniała. Z konieczności starowina musiał zabierać się do pracy i bardzo niewyłąk jak na owe czasy wymyślił sobie „profesję”. Sprawa dzał francuskie i niemieckie żurnale, tłumaczył ich teksty na polskie, i objęwał z nimi krawcowe, modniarki, oraz co lepsze krakowskie domy. Zalałowym stylem, ale bardzo trafnie udzielał objaśnień, i tra swoisty abonament kosztował u niego 2-6 złotych. Ze zaś przy tym miał Pan Jakub mnióstwo nowinek i anegdotek w zapisie, więc też chętnie wiano i goscimno — tego propolizale „Ruchiu”, którego autor biografii-nekrologu, nazwał poetycznie „posłanecem królowej nowości toaletowych”.

Wspominamy jeszcze o poezji w „Wandzie”. Najciekawszy jest sonet o raczej sonety i w nr 2-gim z 6 stycznia 1830 r. zatytułowane „Dumka o Wandzie”. Wiersz nie nosi podpisu, sądząc jednak ze stylu, wyszody z pod pióra Józefa Lapińskiego, pierwszego romantyka krakowskiego, jaki pisał pod wpływem Mickiewicza. Dobrze zapowiadający się portek zginął, mając 20 lat w hitwie pod Grochowem.

Niedługo żywał szodony był antenatę naszej „Wandy”. Czyby krakowskich dam gustu do rozrywki nie potrafił zaspokoić Imć Pan Majorański? Może listy kochanków były — za mało czule jak na wymagania, które niósł ze sobą w romantyzmu? Może przyczyną „serc niewiemych” były zbyt mało pasjonująca lektura? Fakt faktem, że nie tylko przestał pan Majorański wydawać swój „tygodnik mód i nowości”, ale 30 lat ubywały się Krakowianki bez własnego pisma dopóki rodzącej się jejmu potrzebnie nie uczynił zadość Kazimierz Józef Turowski, wydając w 1860 r. „Niewiastę”. Ale te lat 30-ri braku pisma kobiecego zaiste nie będą zapisane na dobro tego pokolenia Krakowianek, które w tych czasach rej w życiu naszego miasta wodziły.

Diabeł z Krzysztoforów



Rynek krakowski

Było to bardzo dawno temu. Z daleka, od gór, od puszczy, płynęła jak dźwięk — modra Wisła, a fale jej niejedno dzieło widziały. Schodziła świętem do wody spragniona, w upalne południe brzęczała pszczoły, znoszące miód do dziupli drzewnych i w niekniętych siewkach gąszczach mieszkają prastare słowiańskie bogi. Płynęła rzeka popod drewniane gródziszce na skalach. — i dalej płynęła, niosąc wieść o każdym dniu wstępującej słońcu; i porządce krainy, którą kochała.

Aż raz rozszala się w puszczy nowina, od której zdrządył pogański bóstwa: Ścieżka święta susnęła!

Święta suszka stała opudłał gródziszca na polanie na pagórku i była miejscem najtajniejszych obrzędów, najgroźniejszych zaklęć, najstarszą siedzibą złego, przed którym drżała cała okolica.

Lecz padło drzewo, a na pień wstąpił natychmiast pielgrzym — ten sam, za którego zuchwałym rozkazem przyłożono do pnia zimne żelazo — i zaczął nauerzać. Przynosił nad Wisłę z dalekich stron Słow Boże i padło ono jak zarno na urodzajny grunt.

Pielgrzym odszedł w inne kraje, jeszcze bardziej dzikie i niedostępne, a ukryte w okolicy, młody Złe zachichotało i posłało w jego ślady. Pielgrzym nie wrócił więcej do drewnianego gródu. Zabliło go ukrutni pogaunie, a wtedy Złe zacierając radośnie szponiaste łapy — wróciło do swego pniałka na wzgórcu.

Balamuciu się nieco w podróży, diabeł bowiem dość mu po drodze okazał do pracy i nie zalecało mu na szczególnie szybkim powrocie. Jakże było jego zdumienie, kiedy wróciwszy nie zastał już pniałka i wygodnego mieszkania pod korzeniami — ale, co gorsza, puszcza znikała: nie mógł poznać okolicy; u stóp dawnego gródziszca — dziś zamku pięknie murowanego — rozsiadło się miasto. Na polanie wytyczono prostymi liniami plac ogromny — pagórek zrównał się z otoczeniem, zdeptyany stopami ludzi w śmiesznych, kolorowych strojach, a w dodatku został skropiony

wodą i naznaczony znakiem krzyża; zamiast starego pnia, stał kościółek poświęcony pielgrzymowi, który zginął jako męczennik. Nie mógł więc już Zły osiedlić się w miejscu, nazwanym imieniem świętego Wojciecha.

Szczęście w jednym z domów zamieszkał święty alchemik — mistrz tajnej magii, zwany podobno Twardowskim. Z nim wszedł w konszachty i rad mu udzielał, a zato uzyskał pozwolenie na zamieszkanie w piwnicach alchemika — w domu nazwanym później Krzysztoforami, gdzie podobno po dziś dzień mieszka.

Niedarmo obrał sobie czart złośliwy za siedzibę rynek krakowski, sam środek miasta — na którym przez tyle wieków wrzali jak w ulu. Dobrze mu tam było, w niejedną sprawę mógł się wmieścić, niejedną kadełkę wody zamieścić. A już napewno najmilszym miejscem był dla niego przegięty przed kościołem Panny Marysi się znajdujący — naprzeciw głównej bramy Karanów tam ścięciem — wyrwany języki, uciano prawicę, oblicano uszy i kołem lamano. Palono tam też pisma hereetyczne i stamtąd rozpoczęła pochód dookola rynku z kamieniem u szyi uwiązany — kłótnie przepukki z pod sukienicem, które w ten sposób za wyprawienie publicznych awantur karano.

Nawet i palono na stosie w tym nieszczytliwym miejscu, po którym nierafosłowianie stajają dzisiaj rzesez liemych krakowian i krakowianek, a które tyle hańby i nieszczyścia ludzkiego widziało.

Ostatnia tam egzekucja to ścięcie księdza Dwonkowskiego w roku 1794 w czasie powstania Kościuski, który to ksiądz był szpiegiem i wydal plany obrotu polskiego Moskalom.

Wywał i na ratuszu chętnie czart z pod Krzysztoforów. A zwłaszcza w podziemiach — w ponurej „Dorocie”, gdzie przestępców zamykano i gdzie się nieraz jęków torturowanych nasłuchali, unikał natomiast pięknej sali radzkiej, karmazynowym ałasem wylitej, boby musiał przekroczyć próg i drzwi, nad którym napis pobozny przystępu mu wzbierał „Ubi charitas et amor — ibi Deus”. Tam niejedna wspinała uroczystość się odbyła i niejedną polski król tam wywał. Tam rajcy krakowscy wyprawili sutą biesiadę powesełną królowi Jagielle i dali obiad uroczysty dla Zygmunta Augusta. Dziś już sali już nie ma. Drzwi znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej, przeniesione i przed zniszczeniem ukryte.

Szczególną rozczarzał czart opiekę nad „szarą kamienicą”. Każdy krakowianin ją zna i wie, gdzie ona stoi, na rogu rynku i Siennej ulicy. Stare mury, według legendy miał ją zbudować król Kazimierz Wielki dla następujący pięknej Esterki — również pięknej Sary. Było to niegdyś gniazdo starych i potężnych rodów — Zborowskich i Zehrydowskich.

W domu tym u potężnego wojewody Piotra Zborowskiego król Henryk Walecy po uroczystościach koronacyjnych na rynku krakowskim ucztowaniem i tańcami do północy się zabawał. A już na drugi dzień zbrojni wysłannicy królewscy dobywali się przemocą do bramy tegoż domu, ukrył się

w nim bowiem, u stryja swego, rotmistrza królewskiego, Samuela Zborowskiego po zabójstwie Wąpowskiego.

Po straceniu Samuela, po rozgromieniu huntowniczej i kaerskiej rodziny Zborowskich, duch rewolucyjny się opuszcza szarej kamienicy Mieszka i urzęduje w niej w roku 1794, po ogłoszeniu powstania — nacelnik Tadeusz Kościuszko, a potem Jan Tyssowski, krótkotrwale dyktator z roku 1846.

Warto jeszcze przypomnieć, że w końcu wieku upamiętniła się szara kamienica awanturą i bójką między gromadą żaków krakowskich i kilku izraelitami z Kazimierza. Gdy bowiem — według zwyczaju, w dzień imienia papieża Grzegorza Wielkiego, studenci obchodzili miasto, śpiewając pieśni nabożne — żydzi weszli im w drogę na rynek, a uciekając przed rozgniewaną młodzieżą schronili się do bramy starej kamienicy. Bramę zatrasowali, zaczęli do niej dobijać tłum żaków i puspołstwo z bramy strzelono i zabito dwóch żaków. Męty uliczne, korzystając z sytuacji zaczęły radować sklepy. Rozruchy uśmierzyło dopiero przysłane z zamku wojsko starościńskie. W wyniku śledztwa dwóch żaków na śmierć skazano, a żydom zakazano w mieście i święta na rynku się pokazywać.

W kamienicy Hunerowskiej vel Firljowskiej — sąsiadki kamienicy „pod jaszczurkami” patronował czart krzysztoforowski fatalnym zaślubieniem cara Dymitra Samozwańca i Maryni Muszkowskiej, wojewodzianki sandomierskiej.

Obok wąski dom powstały na murze malej uliczki. W 18 wieku odzwiedzał tam złośliwy czart megalomane Dreulnicowca, wielkiego skąpca — właściciela antykwarium, który owładnięty ehłością nie używmywał nawet stróża, o czym wiedząc, ga wtedy ulicznicy uczyła psy, walejszące się nocą po mieście wstawione do bramy, aby skąpca zmusić wstawianiem i do wzięcia stróża przysięgi. Stary to krakowski kawał z psami i dźwiękiem — przywiązywało się po prostu kłoci do rączki od dzwonka, za którą szarpając, głodny pies dzwonek w ruch wprawiał.

Mniej więcej naprzeciw, u wylotu ulicy Grudziej, stoi kamienica z monogramem AM — wysoko pod dachem umieszczony. Są to cyfry — właściciela tej kamienicy, senatora rzeszypolitej Morbitzera, który je tam umieścił, dom ten odnawiając. W domu tym mieszkał kiedyś Chłopicki. W piętnastym wieku była ta kamienica własnością Morsztynów, stąd nazwa się Morsztynowska. Podolono w niej odbyła się uczta Wierzyńka. I tu zija tradycje czartowskie. Kiedy bowiem piękna i pobozna polska królowa Jadwiga zaślubiła miała Jagielle — wiele dusz pogańskich tym samym na łono kościoła przy prowadzając — sprządził czart do Polski jej narzeczonego i prawie już meza Wilhelma — który w kamienicy Morsztynowskiej zamieszkał, stamtąd na tajemne szadzki z Jadwigą się udając — w czym mu moźni krakowscy panowie dopomagali. Ale nie kuszył czart królowej, którą swą miłość w ofierze Bogu i narodowi poboznie złożyła.

Dom „pod obrazem” — nie trzeba tłumaczyć który — bo do dziś dnia widnieje na nim wielki obraz Najświętszej Maryi Panny, czartom nie sąjwzięciu, jak niesie podanie — na tym domu i na tym wzerniku zalamano się dzieło iscie czar-towskie, straszny pożar Krakowa w roku 1850 — obraz cudem ucalał i pożar ry-nku nie ugarał.

„Na rogu rynku i ulicy Wisłej stoi dom „pod świętym Janem”. Miał tam się kie-dyś zatrzymać i mieszkać św. Jan Kapi-stran, poobozny Bernardyn, gdy w roku 1453 na wielbiędzie z Włoch do Krakowa przywędrował. Wygłaszał on kazania na rynku, stojąc na progu kościoła — w tym samym miejscu gdzie to i św. Wojciech nauki do ludu miewał. Uciekał na głos świętego diabła w najciemniejsze i naj-głębsze piwnice. Kazania miały nadzwyczajny skutek, po każdej nauce płomę na rynku ogniska, to ludność paliła kości do gry i inne uciech bezbożnych przybory. A podobno ponaś to osób różnych sta-nów miało wiedy do zakonu bernardynów wstąpić.

Dom „pod trzema gwiazdami” na tejże linii co pałac „pod baranami”, znany jest z następującego wydarzenia: „Tutaj trzy gwiazdy, wie o wiesz każdy. Kto ten dom minie — nogę wywinie”. W 16 wieku właścicielem jego był bogaty kupiec, nie-jaży Łukasz Sznok, niezwyty chwicie, istny sługa diablowski, znieawidzony przez mieszcz-an do tego stopnia, że pewnego razu,

gdy się widocznie miarka przebrała, na-padła na jego dom gromada współpółniwa i urządziła formalne obłganie, a choć z niej wyszedł cato Sznok i jego skarby — to jednak z Krakowa się wyniosł, zala-ższy, gdy mu i żona wkrótce zmarła. Zły jednak los raził nad kamienicą. Syn Szno-ka obijał ją po ojcu i oto nowa napaś na dom go spotyka w samo święto Matki Bo-skiej Zielnej, 15 sierpnia. Zawarto bramę kamienicy kratami żelaznymi i powstrzy-mano napastników. Sklep jednakowoz nie ocalał, zrabowano go doszczętnie. A młoda żona kupca, w ciąży będąca, ze strachu na podwórzu uciekając, po żerdzi żelaznej się zsunęła i tak tym solne zaskodziła, że wkrótce potem zmarła, syn zaś za ojcem do Gdańska wymigrował. Mówili ludźi, że ojciec jego, stary Sznok za złoto diału duszę sprzedał.

W bezpośrednim sąsiedztwie miał czart z pod Krzysztofurów pałac Spiski. Także chętnie tam nasz marciwoda zagładał.

Mieszkał tam pierwszy gubernator Ga-brieli Zachodniej — Margelik tuż po roz-biorach Polski. Do niego to zajeżdżał w roku 1786 feldmarszałek książę Auersberg wysłany z Wiednia celem odebrania od Krakowian przysięgi wiernoopoddanięci. Luźno obchodzili dwaj cesarscy urzędni-cy to smuine i przykrę dla Krakowa wy-darzenie, a diabeł hulal razem z nimi. Nie dobrze to jednak i nie zdrowo uczto-wa w towarzystwie czartowskim. Odezwal się w diablu polski patriota — widiał

krwony Huruty. Opętał baronia Margelika tak, że się ten w czasie uroczystego przy-jęcia na kominek rzucił krzycząc: że to po-zar i że dam bronię trzeba. A potem do reszty rozum mu diabeł odebrał i całe miasto widzielo jak mieszczczy Niemce-za przez rynek na koniu z gołą głową u-ciekali, krzycząc, że jest ścigany przez zbur-ziowanych Polaków „durch das polnische Regiment Ruchawka”.

Wiele jeszcze podobnych historii pamięta stary rynek. Hulal sobie diabeł po nim bezkarnie. Nie obawiał się mieszkać w ja-lacu, na którym widniała figura św. Krzysztofa, miosącego w ręku Dzieciatko Je-zusa. Ale moze za jego to przyczyną figura zniszczała i znika.

Istnieje podanie, że przed Krzysztofory cudzieli w południe spuszcza się na nice pajerczy z księżycą, (gdzie pospółu z pa-nem swym godziniki odmawia) — wierny sługa czarnoksiężnika Twardowskiego — Maciek, w pajaka zamieniony — aby panu swojemu przynieść trochę płutek z rodzi-nego miasta.

Bardzo się musi dziwić Twardowski opowiadaniem Mackowym. I moze zgola służe swemu nie wierzy, gdy mu ten opo-wiada o dalszych psotach diablowskich — drutach tramwajowych, neonach elektrycz-nych i szklającym gmarlu Feniksa.

A średniowieczny hejnał po staroemu co godzinę ploszy uparteo diabla i do po-wrotu w ciemne celuście Krzysztoforskich bołów go zmusza.

Jola Fuchsówna

AFISZE MÓWIĄ...

Leży przede mną stos dużych, czarno-oprawnych tomów. Bębnię tego chłsta z rzy-gnięciem sruk. Przyprószone kurzem po-dłki kartki szaleją. To afisze teatru im. Słowackiego w Krakowie z ostatnich trzy-dziestu lat. Bardzo fascynująca lektura! Są tam nazwiska, które przysypał już był zapomnienia i takie, które Świerca wciąż jednakim blaskiem na firmamencie polskie-go teatru.

Wyliczę te wszystkie nazwiska? Wierc rok 1909, dyrekcja Ludwika Solskiego. Na afiszu „Now Listopadowa” Wyspiń-skiego, Wykomawcy Solska, Wysoka Iloneza, Łaskczyński, Junosza, Maksymi-lian i Józef Wegrzynowie; Tarasiewicz Sie-maszkę Solusław. Na innych afiszach widnieją jeszcze nazwiska Arkawidynów, Słubickiej, Ordon Sosnowskiej, Sulimy, Ko-tarbińskiego, Kamińskiego, Sosnowskiego, Noskowskiego. Później pojawiają się Adwen-towiec, Mieczysław Frankiel, Ferdynand Feldman, Wreszela Osterwa i Jaraż.

Ciekawy szczegół: do roku 1912 im afi-szach nie ma nazwiska reżysera. Głos miał tylko autor i aktor. Reżyser był tak nie-widny osobą, że nie myślałam nawet o tym, aby go wymienić. Bardzo to zażalenie wy-głada dzisiaj, kiedy reżyser stał się wszech-władnym panem teatru, koryguje autora ile się wlezie i przypisuje sobie wszystkie zasługi dobrego spektaklu.

Terz nas przede wszystkim interesują aktorki. Na pierwszy plan wybija się Irena Sulska. Ta niezwykła artystka porafiła



Teatr krakowski w nocy

narzucić swoją indywidualność zarówno publiczności, jak i recyentom. Podobnie, jak Sara Bernhardt była fantastycznie chuda w czasach, kiedy piękność kobiecy odmierzano hucniejszą kształtów. Podobnie, jak Sara Bernhardt miała sroki, gardłany głos, podczas gdy wszystkie inne aktorki mówiły słodko i dźwięcznie.

A, jednak czarowała, czarowała wszystkich, nie tylko tą fizyczną odświętnością, ale przede wszystkim ogromną skalą talentu, która jej pozwalała atakować wszystkie role po kolei. Ten urodzony „vamp” sceniczny był liryczną Julią Szekspira, Amelią i Salomeją Słowackiego Norą z „Domu Lalki” Ibsena, Joasem z „Sędziów” i Joanną z „Nocy Listopadowej”, arystofańską Gromiową i secesyjną „Psyche” Żulawskiego.

Obok Solskiej święci triumfy *Stanisława Wyspa*. Ciemia jak noc, z przepięknym płaszczem czarnych włosów, tragiczna Judyta w „Księdzu Marku”, Jewdocha z „Sędziów” i Pallada z „Nocy Listopadowej”; „Fedra”; Eurypidesa, zbrodnica Mlynarka z „Zaczarowanego Koła” i również zbrodnica Lady Mackbeth.

W tych samych latach występowała w teatrze krakowskim i inne aktorki, bądź to gościnnie, bądź też zaangażowane na stałe. *Więć Nuna Młodziejowska*, która miała później, już w wolnej Polsce polozę nie spozyte zasługi około teatru wileńskiego i pomazńskiego, występowała w „Srebrnych szczechach” Konieczńskiego *Irena Ruszczyz grała w „Złoty ruinie” Przybyszewskiego, Stubička* jako Madame Sans Gène. Do stałego zespołu należały przez długi czas wyjątkowej urody panie *Lazariewicz* i *Helena Górcka* ta ostatnia grywająca przeważnie w francuskich komediach salonowych. Doskonale aktorką była *Bronisława*. Grały *Miza Wiland* i *Leona Barwińska*, która miała stać się filarem teatru lwowskiego.

W r. 1911 zjawia się na scenie teatru im. Słowackiego, jako gość aktorka równie niezwykła, jak Solska, chociaż w zupełnie odmiennym stylu. To *Jadwiga Mrozowska*. Pod spokojną urodą krył się niezrównany temperament sceniczny, jakiś wspaniały, twórczy niepokój, który kazał jej później, po latach, gdy już dawno porzucała scenę, ufać się na zdolnywanie szczytów górskich. A tymczasem w roku 1911 zdobyła powodzenie, które grażyło niemal ze skandalem. Grała w takich sytuacjach „Demona” i „Wodokład”, „Kohiera i Pajar”, „Pierse Luyus”, „Półdziewicz”, „Przełsta”. Te sytuacje pełne zmysłowości i niedopowiedzeń, przyswały jej wygrawać właśnie do wnętrza nie miqnikójk, który z kolei udzielał się widom *Jadwiga Mrozowska* była przez wszystkich współczesnych określona jako fascynująca i niezwykłe zjawisko sceniczne.

A oto wesoly szczegóły: Na jednym z afiszów jest wydrukowane ze kostiumy p. Mrozowskiej są 4 pracowni Cavaliere Luigi Sapelli w Mediolanie. Otóż *Mrozowska* była na gościnnych występach we Włoszech, gdzie ją niemal wygwizdano. Jej skomplikowany czar nie działał na synów podbudnia. Jedynym miłym wspomnieniem z tych występów pozostały jej widzenie kostiumy kawaliera Sapelli, którego uwierzyła na afisz.

W r. 1912 widzimy często na afiszach nazwisko *Laury Pylliskiej*, córki poetki *Marii Konopnickiej*. I często pojawia się „nawna”, śliczna blondynka *Wendla Jarzewska*. Znam ją z portretu *Karpinię*.

go: wielki czarny kapelusż kryje roztrzęsione złoto włosów. W uśmiechu stukaratowa kobierność. Miała ogromne powodzenie u plici hirczykidej.

W tym samym roku zjeżdża na gościnne występy świętina artystka *Maria Przybyłko Siemaszkowa*, najslabniejsza po wszystkie czasy „*Mlynarka*” gra w „Zaczarowanym Kole”, gra w „Liljach” *Murstina*, „*Wscieci*” *Księskiego*. Grają *Ada Kosmowska* i *Zofia Czaplinska*, każda na swój sposób doskonała artystka.

Na rok przed wojną następuje wielki exodus najlepszych artystów krakowskich do Warszawy. Teatr im. Słowackiego, którego dyrektorem jest podówczas *Pawlikowski*, nie obniza jednak swego poziomu. Do zespołu przybyła *Konstancja Bednarzewska*, uosobienie łobicego wdzięku. Spotykam ją dziś często na plantach i podziwiam ze można do późnego wieku zachować tak młodzięzery uśmiech i tak piękne spojrzenie! *Bednarzewska* grała *Hrabinię* w „*Weselu Figara*”, żonę w „*Bajce o wilku*” *Molnara*, Lale w „*Matczynie*” *Loli* *Zwierchowskiego*.

W r. 1915 afisze sygnalizują pojawienie się dwóch wybitnych a wówczas jeszcze bardzo młodych artystek: *Rózy Luszczykiewicz* i *Leokadia Pancewicz*. Pierwsza z nich, poważna, skupiona, była tragiczną nie tylko na scenie. Popelniała samobójstwa w pełnym rozkwicie młodości i talentu. Uwielbiała teatr tak dalece, że w dzień śmierci złożyła wianek kwiatów na jego stopniach. *Leokadia Pancewicz* o majestatycznej postaci i wielkiej urodzie zalicza się dzisiaj do wybitnych artystek warszawskich.

W tym samym mniej więcej czasie pojawia się na afiszach nazwisko *Milii Kraszwickiej*, która miała na scenie krakowskiej teatru francuski rodzaj dowcipu i elegancji. W 1916 debiutuje w „Zaczarowanym kole” („*Wojewodzianka*”) śliczne, wielkociekawe stworzenie: *Maria Miodrowicz*. Wkrótce później przenosi się do Warszawy, ale i tam nie pozostała wierna teatrowi. Można ją obecnie spotkać na ulicach Krakowa, prowadzącą za rękę młó rózki.



Plac św. Duchu w Krakowie.

W r. 1918 gra teatr krakowski dwie doskonałe nowości polskie „*Asanżkę*” *Perzyskiego* i „*Lato*” *Rittnera* (z *Aleksandrem Węgiarką*). W r. 1919 gra *Helena Zahorska*, dzisiaj należąca do zespołu *Jaracza*.

W 1918 spotykamy po raz pierwszy nazwisko rdzenniej krakowiakanki — dzisiaj ulubienicy Warszawy — *Marii Malickiej*, która Zosi w „*Weselu*”. Na tym samym afiszu *Zygmunt Nowakowski* gra rolę poety, nie wiedząc jeszcze, że gra potroszę — *Senie*. W 1919 gra *Ilwianka*, pełna wdzięku *Anna Zielinska* w „*Romanycyzmie*” *Kostiana*.

Afisz z 15 sierpnia 1920 przykuwa specjalnie wzrok. Tego dnia grają „*Kosciuszko*” pod *Raclawicami* dla żołnierzy. Po raz pierwszy — dla polskiej żołnierzy. Był to dramatyczny moment, gdyż wojska holenderskie ustąpiły z pod Warszawy. A w Krakowie grano, jak to *Kościrusko* rozprawiał się z *Moskalami*.

W 1920 popularna dzisiaj sceniczna „matrona” *Antonina Kłinska* gra *Joannę* w „*Nocy Listopadowej*”. W 1921 można zażnać nazwisko utalentowanej *Jadwigi Zmiejewskiej*, a w dwa lata później *Mazarekównę*, *Zaklickiej* i *Buczyńskiej*. W 1921 debiutuje na scenie krakowskiej jeden z najbardziej dynamicznych talentów w teatrze polskim: *Maria Modzelewska*. Było to za dyrekcji *Trzecińskiego*, który miał szczęśliwą rękę do łowienia młodych talentów. W r. 1925 lub 1926 zdobył dla sceny krakowskiej pozostając tam po dziś dzień *Zofię Jarzowską*. W 1926 była również w teatrze krakowskim zdolna aktorka i dobra reżyserka *Halina Słarska*.

Jarzowska pamiętam w jej pierwszej dużej roli jako *Agnieszka Gontarz* w *Sulkowskim* *Sulkowskiego* *grał Osterwa*. Nigdy słowa *Zeromskiego* nie brzmiały tak czystą muzyką jak w tym *przełicznym* *dwugłosiu*. Piękność głosu, gesty i postaci, wybitny talent dramatyczny, przedstawiły *Jarzowską* do tyłu wszystkich wielkich ról, jakie krewała na scenie teatru krakowskiego. W ostatnich latach sięgnęła do repertuaru *Modrzejewskiej*: do *Fedry* i *Adriany Lecouvreur*.

W kilka lat po *Jarzowskiej* zjawia się na scenie krakowskiej hujna indywidualność aktorska doskonała *Panna Maliszewska* — *Irena Eichlerówna*. Była krótko żabral ją *Lwów*, gdzie wsiadła się szybko w sensacyjnej sytuacji *„Fraulein Doctor”*. Dzisiaj, pomimo młodego wieku, należy *Irena Eichlerówna* do czołowych artystek Warszawy, a ostatnio powiększyła znakomitą galerię polskich „*Madame Sans-Gène*” i jeszcze jedną doskonałą kreation.

Dyrektor *Frycz* objawszy przed trzema laty teatr krakowski, zaangażował młodą artystkę *Romanę Pawłowską*, prawdziwie dziecko teatru. Z nią pozostała scena krakowska aktorkę o bardzo wielkich możliwościach, o subtelnym i przeważającym talencie. Zawdzięczamy jej doskonałą *Hrabinię* w „*Weselu Figara*”, *czarowną Solange* w „*Lerie* z *Nohant*” i kapitalną wprost *Balhinę* w *sztuce Crommelyckiej*. *Pawłowska* opuszcza w tym roku Kraków, zaangażowana do teatru *Narodowego* w *Warszawie*. *Miejmy nadzieję*, że na jej miejsce przyjdzie ktoś młody i utalentowany, o którymś mówić będą kiedyś stare afisze...

Schadzka

— Pani dwa słowa

— Dobrze, dobrze, potem

(chce odejść)

— Mirzisce to nie jest stosowne, wiem o tem,

Ależ uczucie bolesne tak rani

— Włec mów Pan...

— Może wolałabys Pani

Na sali tańców dać mi posłuchanie

— Nie ma potrzeby, to i tu się stanie

Tylko treściwie

— Mym zamiarem w treści

Jest ulżyć sercu nieznośnej boleści

Pani pojmiesz...

— Nie rozumiem wcale

Proszę być jasnym. Myśli do polowy

Rzuceney tylko badać nie mam słowy

— Tak żartobliwie, tak zimno, medlałe

chciałabys Pani rozbyć się natręta

Niemiłosterna!

— Niechże pan pamięta,

Ze za nim tęskni anioł porzucony

Biegni Pan przedko, on hołotę podzieli

Jedwabnym słówkiem!.. bieżnij a jeżeli

Może wżemkolwiek słuzi miaz swej strony

To jak najchętniej...

— Czy tak? i nie więcej

Dla cierpiącego?.. rzucasz go rozpaczy?..

— Latwomności żądasz pan dziecięcej

— Przysięgam pani!

— O! niech pan wybaczyc

Ale przysięgam nie uwierze, wcale

Hylo ich tyle, pamięć mnie nie zwodzi

Proszę się spieszyć, bo wracam na salę.

— Ale ja wrzeć!...

— Cóż mnie to obchodzi!

— Jakto!.. więc pani obce nie cierpienia

złało by się jednak niedawno, jakoby

Nie były obce...

— Pańskie oświadczenia?

Ależ pan dzisiaj do innej osoby

Chcełby się zwrócić możesz i skłoczniej

Paniu to będzie milej... mnie bezpoczniej

Dla mnie to oświadczenia zwierzają, za stare

A tam możesz pan jeszcze wysypać ich krocie

A wszystkie mogą znaleźć przyjęcie i wiarc.

— Pani kiedyś wierzyłaś...

— Tak... w samej istocie

Hylo to, było... przyszła nagła zmiana

Lecz i tak dobrze, nawet lepiej

— Być to może?..

— Och bo też z Wałpiana

Wielki krasnomowca, zawistni i ślepi

Przyznać to muszą...

— Kto? ja... młodzieniaszek..

— O! jak na teraz, dosyć już tych frazsek..

Trudno przede nina udąć dobroduszość

Mówia powszechnie żeś pan dla nas błęsko

Po większej części mają wielką słusność

Ale co do mnie, jam wysłaż zwycięsko

Wiedz idźmy lepiej każde w swoją drogę.

Zycząc powódzić (chce odejść) więcej dziś

[nie mogą]

A potem, ludzie, mają cienkie uszka

Mogą coś znaleźć w uchwyczonym słowie

Lutro że sobą pomówiny dłużej

Albo pojutrze, luh naczecie kto wie

Gdy nowa panu wyjedzie z serduszka

— Słuzicie dziękuję! i czy tylko tyle?

— Pan urażłowy jeśli się nie myle.

I słusznie... było to bowiem dowodem

Małej z meji słony wspaniałomyślności

Iść z panem w szranki nie rdównym puchodem

I taką bronio, niż niego nacierać

Jaką mnie wzajem nie możez odparzać.

— Nie mogę?

— Tak jest bo to brań stałości

(muzyka gra mazura)

— Ha! zobaczmy!

— Szkoła... nie mam czasu

Do spróbowania chlubnego zapasu

Czy pan nie słyszysz? zaczęto mazura

Po cóż ten smutek? ta twarz tak ponura

Spiesz pan na salę.

— Czy pani pozwoli

— Niepodobieństwo tak mnie słowa bi!

— Tak boleśnie nie przyniesz stanu

Z... (wchodzi)

Mazur zaczęty prozje

— Słuzę panu

— Przed chwilą pani tak nagle przestobła

Ona (wychodząc z Z. Jakos to zostało)

On (za nimi): Ruszajcie do diabła.

*) Zygmunt Golan jezuita, słynny kaz-

nodzięca w II połowie XIX wieku. Stworzył

jego swierzy, napisano za lat nadołych, dotąd

nie wydano, udniażono w sztabiowku Karola

Estekshora z lat między rokiem 1840 a 1849

Dumka o Wandzie

Wando moja Wando, ty spisz w twój mogile,

I potrójny wieków dziesięćk przemień,

I wżemkolwiek ulęgny czasu sile,

A twa pamięć luba, nigdy nie zaginie.

Tynym czasie zapisze na porfirze złoto

Ale czas ją zatrze i nicóż zostanie.

Nayszczęśliwsi którzy wstawili się cnotą,

Wandę swą krakowscy śpiewają sielaniec.

„Wanda, nuć, leży w naszym ziemi tonie,

Bo nie chciała z obcym śluznego przynierza

Jey miłszym był rodak, chociaż nie w koronie

Dotąd po nizinach błędzi cień rycerza;

Wzrok jego zalosny w nurtach Wisły tonie,

On stracie swej pani jeszcze nie dowierza!...

Jeszcze twarz krwój spiekła od śmiertelnej strasy,

Orzy w łzach po Wandzie na wieki zamglone;

W niemiach tkwi ulomek miecza ordzewiał;

Imię Jey na ustach z duszą wyzionone.

Jeszcze włos po barkach płacze się zbułwiały.

Jak listek wśród burzy po urwiszach skały;

On co rok w Sobólki odwiedza tę stronę,

I goni nadzieje na zawsze stracone.

Szuka Wandy, jakby wczoraj się roztali,

Jakby dziś chciał nierzem uwieńczyć jey skronie;

Z niy prochów już niema on jey szuka wszędzie

On szuka — i słońce wszystkie świąty spali,

I na ich ognisku własnym żarem spłonie,

A on swojej Wandy jeszcze szukać będzie

(Domniemany autor Józef Lipskiński)

Kraków, 1914 rok

W spokojny, mglisty dzień, rano wy-

jechałszy z matką i z bratem z Ubrzeża

Miłośny szesć mil do Krakowa. Bardzo

przyjemnie nam się jechało, a zwłaszcza

mnie, gdyż pierwszy raz jechałam tą drogą.

W południe popasałszy w Gdowie

na drogach wszędzie panował spokój. Ludzie

spokojnie podążali do swoich zajęć. Na

polach kopano ziemiaki. Świecił się bardzo

jaśnie samochołów. Stara, biedna ży-

dówka z karczmy, w której popasałszy,

barwnie opowiadała nam o strachu, jaki

przeszli, gdy Moskale byli już w Bieczu.

Mnostwo ludzi z tamtych stron uciekało

kołami. Sami właściciele karczmy mieli już

przygotowanego konia i mieli uciekać do

Nowego Targu i na Węgry. Nie mogli na-

cieszyć się, że zle już mgliło i nie wróci

Stary karczmarz był pełen otuchy.

Od Gdowa do Krakowa, droga była już

bardziej urozmaicona. Często mijaly nas

samochody. W Wieliczce, na rynku, za-

trzymamy nas żądaniem legitymacji. Pok-

azało się, iż legitymacje, które nam w

sierpniu wydano, były już nieważne i tylko

za protekcją znajomego urzędnika ze sta-

rozwista dalej nas puszczono. Zaraz za Wie-

liczką zmienił się obraz kraju. Wszędzie

na wzgórzach widzieliśmy pracujących żoł-

nierzy. Zakładali druty kolczaste, rabali

drzewa, kupali zasieki. Ach! jakie smutny

był ten widok. Droga czerwoną, gdyż taki

jest tam rodzaj kamienia, spyanych na drogę,

iż nadaje jej czerwonny kolor. W bez-

miernej dali mknące płaszczyzny, wszystkie

drzewa, na okolo wycięte, leżały pokotem

przy drodze, laski — tylko gdziemięzdzie,

i na północ ku Królestwu, płaszczyzna,

otulona mgłami, nad nami ciężkie, szare

KONKURS FOTOGRAFICZNY WANDY

na

DNI KRAKOWA

Prosimy odpowiedzieć jakie
fragmenty Krakowa
przedstawiają te fotografie.



1



2

3



5



7



4

6



Konkurs tylko dla Czytelniczek
z poza Krakowa

I Nagroda:

LUKSUSOWE WYDAWNICTWO
„STARY KRAKÓW”



CAŁA POLSKA NA FESTIWALU SZTUKI 3-24 VI.

Królowa krakowskiego straganu

Rozszławił ją w poematach Lucjan Rydel. Uwieczniła w historycznych powieściach Zofia Domańska. Wyrodził ją triumfalnie na deski sceniczne wszystkich teatrów w Polsce Konstanty Krumulowski. Unieśmiertliwił w swych dziełach malarskich Włodzisław Tetmajer i Wincenty Wodzisławski. Osnuły ją mgły legendy, spopularyzowały krakowskie piosenki.

Królowa krakowskiego straganu... dyskanta i romantyczna, obfita w bodźcach, a skąpa w pieniądzu. Najbarwniejsza plama na bruku krakowskim. Stała się niejako rezeruarem codziennej sztuki lodgrywanej przez miasto na dwóch malowniczych scenkach Krakowa: Ryńku i placu Szczepańskim.

Silnie stoi na potężnych nogach, niezym kolumnach mustu dębniowego, zawiadując ziemią, a głowę tylko po to zadiera do nieba, by pochwyćcie cogodinną piosenkę hepajali. Gdyby Szekspir w jakiejś irracjonalnej wędrowce zabłądził w załki podwawelskiego grodu, spotkałszy „missa przekupkę”, ukłoniliby się jej z wdziękiem, zamiatając przed nią strusim, zamiast gęsim piórem. Uczyniliby z niej niezawodnie heroinę obdarzoną wszystkimi kontrastami, jemu tylko właściwymi.

Na samym szczycie duchowego drzewa genealogicznego krakowskiej przekupki stoi niebylegająca postać. Wszak praprzekupka jest sama sławna pani Twardowska. Ta, której nade wszystko lękał się diabeł, a kochał

C. d. ze str. 5

niego w zapadającym zmroku, w dali, jak by zóra, — to światła Krakowa. Nigdy już później nie odczułam tak bardzo smutku i tej bezmierniej grozy wojny, jak wtedy. Lęk i groza wyglądały ku nam z tych pogiętych, zrąbanych drzew, — z płaszczem, na które spadali ciężki nocy od węgiera fortecznych nad drogą. Chwilami zdawało mi się, że śnię. Dusza moja skuliła się i drżała od przerażenia, bijąc w nią falą niewstrzymaną. Niebo nad nami zaczęło płakać deszczem. Umilkliśmy i zatopili się w myślach.

Blżej miasta rozgaśniały się światła nad nim. W mroku, z lewej strony drogi, podgórskie forty ziemniaki ku nam swoją żwawą masą. Chwilami, w złotym blasku, przeleciał samochód. Żołnierze z mojąkami wracali z roboty. W kilku miejscach na drodze porobione były zapory, jakby bramy z drutów kolczastych. Wartą pilnowała ich Co chwila, z boku drogi, widać było okrągłe, ziemne zasieki dla wojska.

Nareszcie przyjechalismy do Podgórze, w gwar i życie miejskie, którego nie widziałam już od lipca. Ogarnęło mnie zmęczenie i senność. Niewyraźnie przesuwały się ulice Krakowa, którym przyjeżdżałam. Oczuliłam się dopiero przed danem. Z radością wchodziłam do mieszkana, gdzie tak często przyjeżdżałam, gdzie tyle wspomnień było rzeczywistością i tyle poiwtań serce mi radowało.

(Wyjątek z pamiętnik. od Sp. Julii Malczewskiej-Meynersonowej córki wielkiego malarza zmarłego przed rokiem).

wspaniały mistrz Twardowski. Oto synteza osobowości prawdziwej władczyni straganu!

K. Krumulowski w poświęconym przepowiedni krakowskiej felietonie pisze, że pochodzi ona z patrycjatu ogrodników i rolników podmiejskich. Mają oni swe tradycje i domę rodową, a nawet ambicje polityczne na lokalne. Gospodarstwa rolne pozostawiają doświadczonemu fachowemu kierownikowi właściciela takiej farmy ogrodniczej — stroną handlową i reprezentacyjną na zewnątrz zajmują się kobiety.

Postać przekupki krakowskiej przewija się w kolorowej tasmie historii naszego miasta.

Według Szuskiego rynek krakowski za czasów królowej Jadwigi (1384) był otoczony pięknymi domami np. „dom pod Baranami” i sławna kamienica Wierzyńków. Ratusz był ogromny, a obok niego Sukienicze, rozszerzone za Kazimierza Wielkiego. W dolnej części gmachu była sprzedaż i „postrzyżanie” sukna, co na ten czas stanowiło handel bardzo ważny. Na zewnątrz zaś dokola Sukienicze były kramy bogatych i ubogich.

Tu należy szukać naszej bohaterki.

Kiedy żaki mierne, chudo-pacholki wiedzy uniwersyteckiej, zjawili się w XV wieku w Krakowie, zawarli sojusz i koncesje obu stronnie przede wszystkim z władczyniami kolorowych parasoli straganowych. Tkliwie na nędzę matki ulicy dokarmiali głodnych zaków, wkładając w ich blaszane garnuszki gorącą strawę dla ciała, będącą pokrzepieniem dla ducha. Oczywiście bogatych paniców przyjeżdżających z zamków wspaniałymi kolosami, skrzętnie i umiejętnie wyłuskowały z blizszych i z dalszych. Wszystkie dla utrzymania równowagi budżetowej. Kiedy dawali im za byżkę zupy uczęszczały porę radości i bez troski życia. Przewracali miasto na lewą stronę, urządzali przysięgki i harcę, sypiali łaciną kulenną, imponując im swym opiekunkom. Przybliżając się staruchom, dożywali pięknie ich córki, czy wnuczki.

W XVI wieku przeżyły wielką katastrofę. Był nią sławny exodus zaków krakowskich, którzy tłumnie, jeden za wszystkich, wyszyscy za jednego, wydalili się z miasta i podążyli na obrze uniwersytetu, głównie do Pragi. Był to protest przeciw zbyt surowemu wyrokowi senatu akademickiego, naruszającego według młodzieży uniwersyteckiej jej wolność i niezależność.

Całe miasto przeżyło wówczas ciężki przełom ekonomiczny, jeomości przepukni przeszły wielki kryzys uczuciowy. Można sobie łatwo wyobrazić czym było dla poważnego miasta to wyalenie się całej młodzieży, bez troski, humoru i fantazji!

Ale nowe pokolenie zaków napłynęło w mury stolicy. Mamy liczne opisy zabaw ludowych z XVII-tego wieku, oczywiście na motywach pogańskich. Barwne te widowiska urządziły niewiasty z ludu na cześć młodzieńców. Jeden z takich obchodów zwany „Balskim czajnikiem” opisał w kolorowym obrazku scenicznym Helena Wielowieska. Scenka teatru akademickiego wystawiła to widowisko w ramach Dni Krakowa.

Balski czajnik to ziele o analogicznych właścicielkach żółskich do chmielu. Zabawa wiele lałaśńska, pełna przyspiezków, tańców i pustego śmiechu, pobawiona była jednak najzupełniej momentów dramatycznych.

Łoćwie przekupki schwytywały za karkiem niewiadomego uciech życia młodzieńszaka i przywiązywały go do kloca. Kloc był dziwnie rzęźliwy. Nogi miał tam, gdzie powinny być ręce i odwrotnie.

Grochem go uwieńczyli.

Do klocka go przylili!

Acha, acha, acha.

Jakże wielka porzecha!

Alfonsu ubogi.

Gdzież ty teraz masz nogi.

Tam gdzie teraz kolana.

A eóż to za odmiana.

Raku nie raku.

O straszny cudakul!



Przekupki na rynku

Prowadzili następnie taką nieszczęsną ofiarę przez miasto, pokrzykując zwycięsko. Coraz to silniejsza niewiasta podchodziła i całowała hiełką. Ochrucano go kwiatami, zapalano pochodnie i oprowadzano do kółka placów i rynku. Zanim jeszcze zorka niozwano uroczystość, już na kilka dni przed tym sechodzy się prakrępnicy i śpiewaly tajemnie:

O tej dolinie, baby solnie
Gdzieś sadają, rozmawiają
Wianek wija, kłoczek szyszą
Ziele warzą i tak gważają
Marszałkowa marszałkowa
Nasza pani Czambrowa
A cóż to za ziele
Co go nie ma w kościele?
Czamber, czambur, balski czambur
Nikt go nie ma za wiece!

(Z Hymenusa czarodziejskiego Antoniego Wieniewicza, przystosowane przez II.

Wiel.)

Rozproszyły się żaki po całej Polsce. Nowe reformy uniwersyteckie położyły tamże bezsilnikm zabawom ulicznym. Wiek XVIII zostaje naszą przekropką tak burdzo zrosnioną z organizmem miasta, że trudno sobie Kraków bez niej wyobrazić. Ślicza

przemiesiona, dawny gród wiele stracił, lecz przekupka nadal czuje się niekoronowaną monarchijną straganą. Przeczywa silnie wstrząsy polityczne, wysyła synów do powstania i plaże ze wzruszenia na widok przystęgi Tadeusza Kościuszki, niemal tu przed jej parasolem!

Przepływa coraz to inna fala Zabory, niewola nie starły ani na jote właściwych cech prakrępkii krakowskiej. Pod siłą spód nicy ukrywa nieraz konspiracyjną hiełkę. Miała swoją siostrę duchową w Finlandii. Niedawno obchodzono w Helsinkach rocznicę śmierci 80-letniej kwaciarki rewolucjonistki, która rzucała w tłum hukieckim kwiatów z manifestami wolnościowymi. Umarła w wywalzonej Niepodległej Finlandii, do ostatniej chwili życia sprzedając kwiaty na rogu ulicy.

Kraków zmienił coraz więcej swą fizjognomję. Europejzował się w amerykańskim tempie. Przez wąskie uliczki przetruciono szynę tramwajową, ulok starych pałaców wyrósł „drapacze chmur”, ale ona, władczyni straganą zawsze pozostata na swym posterunku. Ona też pamiętnego sierpnia poogłanła oddział strzelców, wyruszących z pod Oleandrów. Jej syn też króczył w zwartym szeregu ówczesnych „Żółtych torped”. Ilekro to paciorków spłynęło

za nich z pod pstręgo parasola do stóp kocięła Mariackiego!

I ona doczekała się Niepodległości. Polscy Siedzi dalej na rynek krakowski w szpalczce bujnych kwiatów, rozłożyła na placu Szecepańskim stopy jarzyn. Na Dniu Krakowa wkłada wspaniałe średniowieczne szaty, według projektów artystów malarszy. Ale wrodzona oszczędność każe jej szanować te wspaniałości. Dlatego prakręwa się brodną chustką, bo skudał! Dopiero na widok przyjeżdżących gości zrzeka z siebie bzydkie okrycie.

Zadumana nad ich wiewiową tradycją przystanek przed jedną z nich. Zapomniała w historii nie spojrzeć, że w patrzące się w nią już od dłuższej chwili. Baba podniosta się z godnością wiewy mariackiej, ujęła pod łoki krągły mierzyn Barbakau i otworzyła usta szerokie, niby brama florealna. Krzyknęła dziko, jak strażnik do nadjeżdżającego tatarzyna:

— Sirać sie panuista zara mi z oczu bo jeszcze panuista co oberwie! Wywalili galy, jak wół na malowane wrota! Zmykaj pami, pdkim dolira!

Przysła wiewa złolitej legendy o królowej straganu. Na swój piękny wystaj-baryny średniowieczny strój nalożyła szarą chustkę trzydziestolecy

M. Rostworowska-Lubińska

Wycieczka do Bretanii

(Własna korespondencja „Wandy”)

Mimo krótkiego tym razem pobytu we Francji (którego celem była przede wszystkim pielgrzymka do rodzinny w Bretanii), trudno było nie zauważyć głębszych przemian duchowych dokonujących w narodzie.

Każdy obywatel pracuje ochotnie.

Dźwigają się elastyczne kręgosłupy i przęzą ramiona gotowe w każdej chwili chwycić za karabin w obronie własnego kraju. Kobiety podobnie jak u nas, przechodzą różne przeszkolenia i przydzielane zostają do służb pomocniczych. W takiej chwili zajęte przez nasz kraj stanowisko znajduje pełne zrozumienie i budzi podziw dla Polki, której armie publicznie oklaskują, ilekroć pojawi się na ekranie. Nawet przygodny konduktor na widok naszych rodaków, nie może powstrzymać się od pełnej uznania, dowcipnej aluzji politycznej: ze znajomością raz nadano się w środkowej Europie na ostrzy dziób. (Pour une fois on est tombé sur un Jancux, „bec”!).

W tym piękny, pełnym estetyki i porządnej beztroski Paryżu, dawny kontrast stanowi przepokane w centrum miasta rowy ochronne, przypominające rok 1914-y. Wyrzecz tej gotowości bojowej była również imnogiwna dechłada w dniu świąt Joanny D'Arc, u stóp pomnika której premier Daladier złożył symboliczną wianek kwiatów.

Serce rosło w obliczu świetnej postawy żołnierzy, maszerujących wśród przystojnego trójkolorowymi flagami nastawa.

Nie przeszkadza to, iż mimo nastawienia wojennego, życie intelektualne i artystyczne pulsuje zwykłym tętnem; teatry są do ostatniego miejsca zapelnione; na niektóre satuki, cieszące się szczególnym powodzeniem, aż osławiono „Ondine” — Iona Giraudoux zamawiały należy bilety już tygodni naprzód. Ciekawym zjawiskiem jest,

że na ogół realistyczna publiczność francuska upodobała sobie właśnie te pełną poezji i czaru baśni o miłości wodnicy do rycczera Hansa; To jakby wiewczka przeszczepiła się do miost instynktowne poszukiwanie jakiegoś umego, bardziej idealnego światła, w którym do głosu dochodzą jeszcze uczucia, a nie same tylko pięści i hagnety.

Mimo pokusy, jaką jest zawsze chęć przedłużenia pobytu w Paryżu, — tejnie przebranej skarbniicy dla wszelkiego rodzaju zainteresowań, należało kierować się ku Bretanii, pociągającej znowu magnetycznie serce, dzięki powinowactwu krwi i głęboko ukrytym wzajemom lat dziecinnych.

Na dworcu Montparnasse już publiczność odmienna, tak typowa dla francuskiej prowincji. Sporo marynarzy zdających do Brestu, kobiety z okolic Quimper i St. Malo, w swych czepek koronkowych i atłasowych zapachach; tu i ówdzie przedstawiciele ziemiaństwa bretonskiego, najbardziej konserwatywnego z pomiędzy konserwatyistów, wiernych tradycji i twardej jak skały, wśród których wyrosła. Na zapęgnięciu, ostatnie jeszcze spostrzeżenie na linieje w słońcu dachy stulej Minąwszy ogródki podmiejskie, wylostaliśmy się na otwarte przestrzenie pastwisk, na których zdala od domostw pasły się samotnie konie i łaciele bydła. Ekspres lekceważąco przelatujący przez naje stacyki, a towarzyszący mu ironiczny gwizd lokomotywy świadczył wymownie o nógardzie dla rozsianych po drodze miasteczek.

Pierwszy postój nastąpił w Chartres, skąd z obien wagonu dostrzegła się bijącą w niebo dumnie przepiękną wiewczkę katedry, o zielonym dachu i wspanialej witrażowej rozecie. Patrząc na ten cud go-

tyku francuskiego z dziekczynnym westchnieniem myśli się o tym, że ocalał sześćdziesiąt, nie znalazłszy się na wielkim szlaku wojny, jak królewskie Reims.

Od chwili przybycia do Reims, byłimy już w Bretanii. Od razu krajobraz stał się bardziej nieznośnym. Wilebimy się dolinami rzek, a wysokich skalistych brzegach, nieposlawionych hógotego zadrzewienia. Tu i ówdzie mignął się kokieteryjny zaniczek z okrągłym hasłami, drzemający w cieniu starego parku, niejednokrotnie wiewczony jeszcze infła jezina.

Nie chcąc polską wizytę o spóźnionej porze zmączyć ciszy wsi i snu bretonskich kwewniakom, trzeba było noc spędzić w hoteliku pobliskiego miasteczka Redon. Tu, nie od lat nie uległo zmianie, ani ulepszeniu, nawet słynny brak tragarzy. Jedyny, jak się okazało nazajutrz postępn, to obecność takówcech, które zastąpiły starmudne wiewhuly i utawily dojazd do stacjiłdoci położonej o kilka kilometrów od miasta.

Pogoda na wycieczkę była wymarzona. Mięniły się w słońcu rozległe „mokrada redonskie”. Dobroczynie, corocznie ich zawody wychodzą na korzyść hógawtu, traw, ryb i ptactwa wodnego. W szczytym polu, pochylona od starości, — jedna z wielu — Bona nieka z kamienia, nieodczulna od bretonskiego pejsazu. To zdów żywopełoty z jezyn i murki z klinowych płyt lipkowych między chłopkami granulami. Na pastwisku, przy rozstajnych drogach, wśród stada krów i baronów, kobierca w sabbalach i siatec, ujmującej gładko zaczesane włosy, sinica szybko na drutach kolorowu pończoch.

Ukazał się w końcu znany zająz i dom ze strzelistymi wiewczkami, pokryty glicynią. W obrębie parku widoczny — nieublagany żub czasu; brak wielu starych drzew, w cieniu których rozlunywało się niedgys jadalna kasztany.

Mieszkańcy legu domostwa leż nieco siwizują przyprożeni.



Skończyła gimnazjum i co dalej?

Mam przyjaciółkę, przyjaciółka ma córkę. Właśnie teraz kończy gimnazjum (oczywiście, nowego typu). Dziewczyna jest miła, ładna, ma lat 17. Tydzień wace spłoniła, co tam kiedyś nie powiodło się, trzecha było klasek powtarzać.

— Ale w tym roku jest zupełnie inna w czynniki — matka pospiesznie wyjaśnia — Tylko nie możemy się zbydlowco co dalej robić, po skończeniu gimnazjum. Jesteśmy przy kawie, w gronie przyjaciół. Jeden z nich powiada: — Dzieci dziewczyny nie spokoj. Skończyła gimnazjum, to wystawczy. Za rok, za dwa będzie łatwiej na studiach.

Panna opisuje emergency: — O nie, ja muszę być przygotowana do pracy zawodowej. Trudno przewidzieć, jak się życie ułoży.

— Skończę licium ogólnokształcące, luma następuje czy inna, a potem zdolmiesz, namy słob się — mówi druga znajoma, lekarka. — Ale dziewczyna potrzebuje głowa.

— Nie, to nie dla mnie. — Wiem, że ma rację. Leży się dobrze, ale z wysiłkiem. Północna nadabra brak wybitniejszych zdolności. Nie ma zainteresowań intelektualnych.

— Nie może być drzenia niedocię. Wylie o latach, długich latach studiów. Mimo lat 17 czuje się dorosła.

— Chcę być niezależna, chcę mieć poczucie, że mogę być niezależna — powiada im —

— Dobrze, miła droga, zważymy szkiełko, powiedniej szkoły.

Licium hotelarskie w Zakopanem. — Jestem w Zakopanem, muszę się dowiedzieć bliższych szczegółów o tej szkole. Inz przynajm z dysktorka, p. Z. Tamasz. Przyjmuje mnie w „Harnasiu” willi, gdzie mieści się szkółka i gdzie równocześnie w sezonach letnim i zimowym prowadzi się pensjonat.

— Z jakimi kwalifikacjami przyjmuję się do licium i jak długo trwa tutaj nauka? — Jest to obecnie 2-letnie licium, przyjmujemy zatem abiturientów gimnazjum ogólnokształcącego. Mam w tym roku także maturystki dawniejszego gimnazjum 8-klasowego, ale to są wyjątki, nie reguła.

Zwiedzam nowoczesnie urządzone, z ostatnimi „skrykami” kuchnię „Harnasia” oraz pokój dla gości i siołkami objaśnim dysktorki. — Szkoła daje zarówno przygotowanie ten polszczy, jak i praktyczne. W zakresach i w maturalnego sezonu, a więc jasnina i wiosna, kładziemy większy nacisk na przedmioty teoretyczne. Nasz program ma za zadanie kształtować zawadawo i ogólnie. To pierwsze objęmuje zajęcia praktyczne, przedmioty zawadawo i pomocnicze i ma na celu dla zwadawo i umiejętności niezbędne do pełnienia funkcji organizacyjnych i administracyjnych w ośrodkach pensjonatowych i hotelarskich.



Zenskie gimnazjum Kupieckie w Krakowie Pracownice.

Pomiędzy wyrosłym tymczasem najmłodszym pokoleniem a odesłymi dziadkami, łącznik stanowiła jeszcze zyciaca, częściowo sparaliżowana staruszka — postać jakby z rodziny Whiteoak'ów.

Jak konserwatorzy muzeum, ludzie ci żyją w świecie przesiadki, dalecy od nowych prądów przynajmniej gdzie indziej licząc. Iżylizacja życia. Grzyby i radła, to jedyny węzeł ze światem, a polowania, rybolarstwo i sport konny wypełniają pustkę starych dni i podziwianym stały związek z ostaniożym przysiadem.

Podobny tryb życia widzieć można w rodzinach brcińskich.

Dla wielu z nich nawet stolica kraju jest zupełnie nieznaną i stanowi daleki, prawie nieosiągalny cel marzeń. Latwiej im dotrzeć do wybrzeża oceanu. Obłąkami zeszłą wielki sentyment dla morza, może przez to, że mieli wśród swoich bliskich nieraz marynarzy. Mimo skromnego udziału tej prowincji w życiu publicznym Francji, jest struna cienia, która znajduje zawsze odzwierciedlenie w ich sercach: to patriotyzm, żądza wojny, sławiaćca odczytanie w niebezpieczeństwie, jest tym budźcem, który popchnie zawsze młodzie pokolenia do złożenia ofiary z krwi i mienia, z całego przysiadu, jak to czynili nieważnie w ostaniożym rozgrywece światowej i bohaterscy dziadkowie z epoki napoleońskiej.

— Zolowywanie umiętności — mówi z uśmiechem dysktorka — zaczął nam od młodości, szorowania, sprzątania, aprowiantów spłoniem. — Dziewczynki robią to chętniej? — pytamy z powątpiewaniem. — Naturalnie, wolą piec torty, smażać paczki, robić wykwintne kanapki, ale i szorowanie przyjęło miłota. Dobro gospodyni, a stała dopięta kierowniczka wiewońta musi nie tylko znać i rozumieć pracę służby, musi też wiedzieć, ile czasu i jakiego wysiłku praca ta wymaga, aby ją umiejętnie zorganizować.

— Ale chyba w czasie sezonu, kiedy przyjeżdżają do „Harnasia” goście pensjonatowi, przyjmują się służba normalną?

— Nie. Przynajmniej pracują grupami pod kierunkiem wykwalifikowanych nauczycieli. Przygotowują wszystkie posiłki, podają do stołu, sprzątaj pokoje.

— Czy nie zdarzają się konflikty na ile, jakby to delikatnie powiedzieć, małe, nie właściwego stosunku gości do ostaniożych? Czy wszyscy zdają sobie sprawę, że im więcej służby zajmują uczniowie?

— Naturalnie, goście informują o tym regulaminem pensjonatowy, zrewizta mamy przeważnie gości stałych i tu, ze srodawkim najbardziej kulturowymi. Oczywiście, ma się zdarzać jakiś ten niewłaściwy tu osób, które wad tu po raz pierwszy. Ale przyzwoity kierowniczka pensjonatu musi wiedzieć, jak wygląda zachowanie różnych osób.

— Nie są to chyba najważniejsze jednak umiejętności.

— Naturalnie, abiturientki nasze muszą u mieć wszystko, co wchodzi w zakres gospodarstwa w ścisłym znaczeniu tego słowa, ale to jest tylko cząstka potrzebnych umiejętności. Zasadnicze przesiecz była miła kucharką i kucharki; ważniejsze zadanie to przygotowanie z jednej strony do zabawy kalkulacji cen, do ekonomicznej organizacji całego gospodarstwa, z drugiej strony do tych obowiązków towarzyskiej natury, które pozwolą kierowniczce pensjonatu być nie tylko wzorową gospodynią, ale prawdziwą kierowniczką danego ośrodka. Musi ona nie tylko umieć dać dobrą pracę, musi też umieć zorganizować wice życie towarzyskie w swoim pensjonacie.

— Czy wiodła z abiturientek korzysta z na byłych kwalifikacji?

— O, tak. Niektóre zakładają własne warsztaty pracy, budują lub wydzierżawiają pensjonaty.

— To wymaga pieniędzy — zauważam.

— Jest to jednak bardzo rozstrzygnię sposób wyposażenia ośrodka zagwarantować jej niezależność i jako odpowiedni dla kobiety warsztat pracy. Ogromna jednak ilość nawiązań abiturientek otrzymują pojadły w administracji dużych hoteli, w pierwszorzędnym gospodarstwie hotelarskim, internatach i domach wypoczynkowych. Przynajmniej hotelarski rozwija się w Polsce bardzo i jak dotąd cierpiemy za cież na brak osób na mialnym wykwalifikowanych w nich w tej dziedzinie jednostek. — Czy wiec miła droga, miała przyjaciółki? Może się zalewdzają na licium hotelarskie? — Di J. Holm-Pięgowa.

PRZEGLĄD PRASY

Obstawi — jak zawsze praktyczny i starannie wybudowany numer „Pani Dni” przynosi nam artykuł z zagadnieniem wiewońszą dowiedzieć: „Czy robic zapasy?” Oraz w konkluzji dochodzi autorka, p. Brzaskalska do wniosku, że zapasy należy robić na 2-3 tygodni, a jedynie do produktów, które nie budzą w interesie zdrowego (kwestia cen) jeśli zakupuje się ich większe ilości, mogą i powinny być zgrupowane na dłuższy okres czasu. Dużymy to przede wszystkim konserwy, których większe zapotrzebowanie wzmoże ten dział przysiadu. (Konserwy młecne, rybne, młecznicy) Zwraća też uwagę na przedłożony dinnym. Tu samą zagadnieniem porusza p. Gopyska w art. „Pogotowie wojenne wiewońsz” w ostaniożym numerze „Kobiety w świecie i domu”, która ukazała się w powym charakterze i pod zmienioną redakcją Autorka wypowiadała już, że „niepotrzebnie jest grzywołanie mialniczych ilości produktów i wywoławanie niebezpieczeństwa, które sobie nie na pozwolenie nie...”

— Godzimy się zupełnie z wywodami obu auterek.

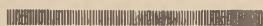


REWIA LITERACKA

6
9
12

CZERWCA

W SALI KOPERNIKA U. J.



Aldona Mysionowa

Towaroznawstwo w życiu Pani domu

Sprawa badania towarów i ich ceny zawsze interesowała człowieka. W życiu bowiem codziennie często zachodziła potrzeba stwierdzenia jakości oraz gatunku towarów. Interesowało to w pierwszej linii tych, którzy się zajmowali wymianą towarów, a więc kupców. Z biegiem lat w oparciu na naukach przyrodniczych powstała specjalna nauka stosowana, zwana towaroznawstwem. Pod koniec XVIII wieku Jan Beckmann na uniwersytecie w Göttingen rozpoznał wyklady towaroznawstwa i od tego czasu nauka ta zaczęła się rozposzerzać. Naukowe podstawy towaroznawstwa stworzył J. Wiesner.

Zakres towaroznawstwa jest bardzo szeroki, zajmuje się ono wszystkim tym, co się odnosi do towaru, a więc: pochodzeniem, otrzymywaniem, własnościami, gatunkami, badaniem, przechowywaniem, konserwacją, znakowaniem, zycjami, handlowymi, przepisami prawnymi i t. p.

Dla kobiety, a szczególnie pani domu, znajomość towaroznawstwa przedstawia specjalnie doniosłe znaczenie. Rządzą kuady w innym zawodzie ma się do czynienia z tak ogromną ilością towarów, jak w gospodarstwie domowym. Znajomość towaroznawstwa oddaje gospodyni domu nieocenione usługi. Jak w każdym innym zawodzie, tak i „w zawodzie gospodyni domu” kobieta zna cały szereg sposobów prostych, na podstawie których umie ocenić zakupowane towary. Znajomość tei zawdzięcza przeważnie tradycji domowej, dobrym radom sąsiadek koleżanek, przyjaciółki. Wiadomości te jednak często są nieoparte na żadnych szacunkach podstawach. Często do całego szeregu prostych sposobów oceny towarów dochodzi kobieta sama, drogą doświadczeń i obserwacji życiowych, które niejednokrotnie zostało drogą okupione, bo nieraz całym szeregiem rozczarowań, a nawet strat materialnych.

Nie ma po prostu działu towaroznawstwa, którego znajomość nie przyniosła by kolosalne korzyści. Kobieta przecież przeważnie jest tą osobą w domu, która dysponuje pieniędzmi zaprawowanymi czy to przez męża, czy to przez członków rodziny, czy to przez sama siebie, robiąc codziennie zakupy w postaci drobnych żywności, przedmiotów służących do utrzymania porządku domowych i innych artykułów; dalej kobieta odgrywa zasadniczą i decydującą rolę przy wszystkich ważniejszych zakupach np. odzieży dla domowników, mebli, zastawy stołowej i t. d. Siąd też utarło się znane powiedzenie, że „mierzysz pieniądze za ręką, a kobieta je wydaje”. Jeżeli więc wydaje pieniądze, to powinna to czynić umiejętnie, z największą korzyścią dla siebie i swoich bliskich.

Jakkolwiek wiele rzeczy można się nauczyć na podstawie osobistej praktyki, to jednak człowiek inteligentny wzmieni umiejętnie korzystać z doświadczeń drugich, a towaroznawstwo jest właśnie nauką wprost z życia wziętą, która stale i skrupulatnie rejestruje na swoich kartach praktyczny

doświadek ludzki, odnoszący się do znawstwa towarów, dając mu nadto naukowe wyjaśnienia i uzasadnienia.

Znajomość towaroznawstwa oddaje usługi nie tylko przy zakupie towarów, oddaje usługi w całym szeregu jeszcze innych wypadków. Posiadane towary często trzeba umiejętnie przechować, by nie uległy niszczeniu, trzeba je konserwować, odwieźć, odczyszczyć, utrwalić i t. p. Te kwestie są również rozpatrywane w towaroznawstwie. Zakres wiadomości ujętych przez towaroznawstwo jest bardzo obszerny, a mianowicie, że wiadomości te są potrzebne przeważnie tylko technikom i kupcom, jest zupełnie błędne, gdyż oddają one cenne usługi każdemu człowiekowi. Towaroznawstwo nie jest znanie szerszemu ogółowi ludzi, co jest dla społecznej gospodarki wielką szkoda.

Twórcy ostatniej reformy szkolnictwa zawodowego w Polsce doceniając znaczenie towaroznawstwa, wprowadzili go jako przedmiot obowiązkowej nauki we wszystkich tych typach szkół zawodowych, a więc handlowych, technicznych, gospodarczych, gospodów wiejskich i gospodarstwach społecznych.

Od Redakcji:

Ze względu na praktyczne znaczenie celem popularyzowania wiadomości towaroznawczych w sferach kobiecych, na łamach „Wandy” prowadzony będzie siał odcinek „Towaroznawstwo w życiu Pani Domu”.

Konterlekt Prabhaki

Przed wakacjami

Idą wakacje. Codzienny kilkunastogodniowy okres wypoczynku, po którym zwykle sobie tak dużo obowiązuje — Chcemy wypocząć, po wesołopoczątej pracy, zaszpinować stawy, wrócić do zdrowia, wrócić do domu z nowym zapasem sił i humoru. W związku z tym stawiamy sobie katedy wakacji to samo pytanie — dokąd wyjechać? Wybor odpowiedniej miejscowości jest rzeczą bardzo ważną — Decyduje bowiem budźni, nasz typ wakacji, stan naszego zdrowia. Jedni tylko zdrójcy powinni zależeć czy mamy wyjechać na wieś, nad morze, w góry, czy też do polnej z leniezych miejscowości. Wiele pilna poręcią mieszkanca miasta zawsze z nieopartą siłą Jej czar — to piękno krajobrazu, zapach dojrzałych zbóż, szum lasu, szmer strumyka, jęk małej świerszki, szum i łuk spływających wódz wstęga wchodów i zachodów słońca.

— Poza pięknym przyrody wieś dostarcza jeszcze wielu innych przyjemności jak siano, kniwa, grzybobratanie, kapiele i wieczniki. Nie też dziwnie, że utrudniony mieszkaniec ponija nie-wygodny wyjazdko wazwanym przede wszystkim i pozniej w każdej okoliczności zdrójcy dopinuje „gigantycznej swe wakacje” pędem na wie. Wyberając się na wieś, panie często popielniają zaudyczyć bład: zabierają toalety wykwinne i drugie, ale nieprzekazują i nieodpowiednie. W tych warunkach sukienka kretonowa lub pluciana apolna najlepiej swe zadanki i będzie w każdej okoliczności straża, żółte, brudno różowe, niebieskie, ozdobione aplikacją lub haftem powinny mieć trochę skromny i praktyczny. Na dni chłodne trzeba mieć w zapasie suknie wełniana, kostium, poza tym należy pamiętać o nieprzemakalnym płaszczku lub pelerynie od deszczu. Każda pani ja dać na wieś, powinna zabrać prócz tego parę

drobniarżów ze swego otoczenia, jak: aerowce, flakonik na kwiatki, kawalek barwnego kretonu do nakrycia łózka i nie zawsze użyteczne, ale wyjątkowo używane, takie kaskadki, tak aby sobie i najbliższym stworzyć miłą atmosferę domu. Jeśli mamy zamiar spędzić wakacje w gorące, mamy do wyboru stroj męski, albo wełnianą kurtkę, szeroką spodniczkę. Nie wolno zapominać, że spodnie demaskują w apolub nieuciekany naszą figurę.

Do obrotu potocznie jest paniami bardzo smukłym i wydatnym. Tak do spodni jak i spodniczek, trzeba zabrać parę kolorowych kostiumów, sweter i chusteczkę na głowę — Specjalną uwagę trzeba zwrócić na ubiówek, w tym wypadku musi być odpowiednio nocno i wygodne.

Wygodę nad morzem wymaga nieogrzewane łóżko i wykładki. Zasadniczą rolę odgrywają kąpiele i plażowanie. Musimy pamiętać o warunkach kostiumie kąpielowym. Przez tego dla młodych dziewcząt i panii poleca się krotkie sukienki, żeby móc w nich spacerować i jeździć. Wszystkie inne panie miło i estetycznie będą wyglądały w sukienkach, które nie są zbyt krótkie. Na nogi wierzchnią z grubej kółkowej poloz wie, na głowę barwna chusteczka.

Przy grze w tenisa najczystej wygląda krotka sukienka z białego płótna uzupełniona kolorowym zakieciem, który zamocowany na siebie po akonowaniu partii. Na nogi skarpetki i pantofle na gumkach, niekiedy także białe.

Na plażowaniu, na które kobiety są zwykle brzoż, konieczne herbatka lub spacer, przygotujemy sobie jedną barwną sukienkę, uprzągną granatowy te bardzo kolorowe drobno kwiaty, do tego pelerynkę lub płaszczyk, granatowy lub biały Pruga suknie uszytey z granatowej wełny, przybrać także parę koronki. Nieodzowne, fantazyjny kapelusza przytulawa paronka będą odpowiednim dopełnieniem tego pięknego popołudniowego stroju.

Jeśli chłodzi o suknie wieczorowe, fantazyjne krzewce przytykach nie mają granic. Otwarto stare ubiówek. Historia się powtarza. Wprowadzono nowo w zamianęjny świat, jak toczkę w 1890 r. Katedrowana promierszanki w Komedi francuskiej jest wspaniałą nową modą, w której ciężkie atłazy, mory, krepony i tafety idą w zawody z barwnymi muslinami, rudiami i zwiwną koronką. Z krzesła i łóżka wieje „puząją. Płyną krymiony i czarne tulu, fafry, perłowe, wspaniałe, z czarowego, kolorowej partii, wycelba się wdzierz na głowka perłanki. Prześliczenie wyglądają suknie malowane w kwiaty i wisnie. Staniczki przy szranko marszczonych spodniczek są bardzo obcisłe, obejmują biust, odmiłmają płowy, nie mają rekawów ani dekol. Olek krymionki, ciężkie i jeszcze modny, drapowane szaty białe, greckie, ręce ozdobione egipskimi bransoletami, we włosach klejnoty, lub kwietne wianuszki. Galusie „jakby wycarowane z obrazów Manet”.

A teraz podam paniom modę toalety wieczorowej, która dla nas można zwać się i suknią, ty w czarnym kolorze; do tego bluzka abirana w spód z białej lub kolorowej gaz, cała plisowana, lubiaste plisowane rekawki i mały okrągły kołnierzyk. Zapiecz z kryształowych guzików. Tak zostawiam sukienkę związany w pasie szarą z miękkością jednolity w kolorze szalony w pasie. Mnie towarzyszki, które bardzo „smiala” w rysunku i kolorach, ale też niewykly po myślowa. — Każda z pan przy odrobieniu gustu i fantazyj będzie mogła polecać wdzier i lekkość swych toalet z „puząją heroini starsowieckich romanów”.

Julie.

Nadesłane książki

Kazimiera Hlakowiczówna „Sreńska obok drogi” — Wyd. II.

Kazimiera Alherti „Seren Zwierzec”.

Skład główny: Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1939.

Obie książki omówimy w nast. numerze.

Zamieszczaj będzemy recenzje tylko z listach nadesłanych do Redakcji

Gość francuski.

W pierwszy dzień maja polskie organy zaczęły jechać, mówić z największą życzliwością Francuzk obywateli doby znowu i czynią w międzynarodowym świecie kolebami pani Germaine Malaterre-Sellier.

Nie lubi mówić o sobie, jedynie jej barwne wspomnienia z licznych podróży wnoszą ton osobisty w powiadanie. A przecież jeżeli dokoła świata i w jego południowej części dalekich podręczających się miastowości i mielizm, ani nawet niekiedy turysty, ale najzwyczajnie zainteresowanie powołała problemami, którym życie i siły poświęcała, a którym są: opieka nad dziećmi, ochrona koboty, walka o prawa jej należne. W obrotach swoich i dokoła podlegają się pani Malaterre-Sellier dwóm potężnymi organami: słowem i piórem. Od czasu jej, dziś jak przed wiekami laty, od znaczącej się żywiością i młodzieńczym namiętnym zapałem.

Umywał jej nieprzemiennej Francuski formę i w niej w swoim Maro-Saugier, imię społeczne katolicyzmu we Francji. Opinie polityczne pani Malaterre-Sellier ciężką jak lu wemu centrum. Do przyjaciół swoich zalicza Wilwaria Herrin, Paul-Honoré, ale także generała Weygand, o którym mówi z równą szczerą, jak i sympatją. Kilkakrotnie delegowana była przez Izdaj Francuskiej do Łagi Narodów, gdzie pracowała w Komisjach mających na celu ochronę kobiet i dzieci na terenie międzynarodowym. Gorącą patriotką, która była uznaniem swojej działalności w sferach rządzących i z dumą nosi w butonierze zakładowe dwie wspaniałe wstążki, których barwy rzadko łączą się na pierśi kolebnej; czerwona Łagi Honorowej i zieloną z wspaniałym Kwiecia Wiosny.

Co skierował panią Malaterre-Sellier do Polski? Zainteresowanie dla kraju, który dziś zdaje się być kręgiem międzynarodowej sympatii dla nas, która jest wesołą pianą w dźwięk francuskiej od dziesięciolecia, świadomości, że tu podaje wspaniałego zwiastowania musi być przyjeleńska znajomość. Ale tu nie wszystko. Inny jeszcze problem żywo zainteresował panią Malaterre-Sellier: jak w Polsce przeobraziła się sprawa opieki nad dziećmi niepełnymi. Członkini Ximowa, przyjechała, czy wiedziana — pełniła te ostatnie funkcje od czasu do malej siłki, której potrzebę jednolite i fizyczne zawsze i wszędzie są jednolite.

Ogólne wrażenie, jakie pani Malaterre-Sellier wywodzi z Polski, jest jak najczystsze. Zapamiętał jej nasz kraj, pod którym wizerunek i entuzjazm serce i swobodność się.

Była w Sejmie w dniu, w którym pan minister Beck wyglądał swoje exposé.

Kraków zachwylił ją. W pełni oceniła jego szczerą zabytkowo.

Wydziałuje w dalszą drogę, aby zachęcić polską młodzież i do wspaniałej się i pod sławach rozszerzenia niemieckich do Gdańska powiadziła swoim ciepłym głosem, w którym dągało szczere przekonanie: „Je n'oublierai jamais la Pologne ni les Polonais”, po czym dodała z uśmiechem: „comme je n'oublierai jamais la Pologne”.

Kazimiera Hamel.

Ze Słow Kobiel z Wyższym Wykzst. Warszawa.

Oddział warszawski ufundował jednorazowe stypendium w kwocie 300 zł za pracę studencką IHP, związaną z zagadnieniami kobietymi. Komisja przyznała stypendium p. G. Białoskiej za pracę p. 1. i 2. Eminent pania i kobiety greckiej w sprawie zrodził papirusy „wielki” Du 13 XII 1933 r.

„Walne Zgromadzenie dokonało wyboru nowego Zarządu, który ukształtował na następujący: p. Halina Szumieliska — przewodnicząca oraz pp. Maria Falekowska, Halina Farkowska, Hanna Klamm Gasiorowska, Aniela Czornichowska, Celina Berstemowa, Helena Drzewicka, Roman Dabrowski, Anna Falekowska, dr I. Łopuska i Renata Stenzłówna. W związku z mijającym się odbywaniem w Krakowie VII Kongresu Międzynarodowej Kobiel z Uniwersyteckim Wzrostkiem, działalność Zarządu stała w kierunku

przygotowania członkini i dyskusji nad problemami, wysuniętymi przez Kongres, poradnictwa zawodowego, oraz wspaniętego stosunku idei narodowej, do międzynarodowej. W tym celu zagadnienia poradnictwa zawodowego były kilkakrotnie omawiane na Zebraniach Międzynarodowej Oddziału i powiadaniach Katali Studiom do spraw Kobietych. Drugi zaś temat został gruntownie omówiony przez pp. prof. Halickiego i Handelsmana, a przedyskutowany przez członkini na Zebraniu Referatów do spraw Międzynarodowych Współżycie członkini Oddziału, bardzo owocnie. Z imprez przebiegła wspaniale w otoczeniu „Choińki”, oraz przyjęcie dla p. Czapskiej dla uczczenia przyznania jej nagrody przez Władomości Łatekackie.

Jak wiadomo Polskie Stow. Kobiel z W. W. zgłosiło akces do (organizacji) P. W. K. w charakterze członkini wspaniałoparowej. W związku z tym odbył się już kurs informacyjny ogólnopolski dla członkini, a obwiesne odgłoszone są kursa specjalne.

Głównym zadaniem Zarządu jest silniejsze zwiastowanie członkini oraz zrealizowanie zamierzonego przez Zarząd Główny lauda utrzymania kultury duchowej i rozumowej moralnej w niezwykłym okresie, jaki przeżywamy.

Mgr Renata Stenzłówna.

Cl. d. ze str. 10.

wzruszenie ziemniaki i zagotować. Doprąwie sól, jeśli kto może i lubi pieprzem, octem owymowym i łatkami lubkowymi. Jeśli można, do dła kawalek kolbas, lub wędzonki pokrajanych w kostkę. Dobrze i porządnie.

Zupa ramfordzka.

25 dkg grochu okrągłego (lub fasolki) namoczonej dokoła naprzód gotować z jaryzną i 1 dkg grzybow lub kostkę Maggi. Gdy groch miękki, dodać 15 dkg rzazu, lub pecora, posolić i razem zagotować. Pomieszczyć wazę 3 dkg tłuszczu. Jeśli zupa ma zastąpić obiad, dodaje do niej płatki (krysoczek) lub za czerki. Można bardo dobra i porywna. Masło można zastąpić oliwą wędzoną.

Kofelty z Herzków.

Ugotować kawalek żółtaka (cztery gładki) na miękko, posolić i gotować ze 2-3 godz. (można dzień naprzód) pokrajać w dowolne kawalki, otoczyć w mące, w jaj, posypać bułką i smażyć.

Sprawozdanie z barizzo udanego tygodnia

P. W. K. damy w następnym numerze.

WIZJA ŚREDNIOWIECZA



»IGRCY W BARBAKANIE«

Przyjeżdżajcie czerpać siłę z tej Krynicy Wielkości naszej jaką jest Kraków.

Przyjeżdżajcie zacerpnąć radości, którą tchnie nasze miasto w „Dni Krakowa”.

Mocniejsza stanie się Wasza postawa wobec tych dni, które historia niesie na swoich skrzydłach.

Fotografis zabytkow z Pol. Zw. Turyst.

RENDEZ-VOUS W KRAKOWIE

— Halo? tak — jestem! rozłączyli nas na chwilę, no więc proszę pana, kończyły te beczelową rozmowę... nie! no wiec dobrze, zdradzę tajemnicę skoro pan tak gwałtownie chce wiedzieć, jadę do Krakowa popularnym pociągiem! Co? pan? a pociąg pan by miał jechać? Przecież pan zna Kraków — ze taki piękny, ze można się razi? Widzę, ze pan stał się sentymentalny. Nie! wcale sobie nie życzę! zresztą nie powiem panu, którym pociągiem się wybieram, a tam podczas „Dni Krakowa” mnie pan i tak nie odnajdzie!

— Ależ proszę pana szkoda słów! Nie życzę sobie i już! Ze co? ze panu sprawiam ból? ze miała wyrzuty sumienia? Ależ, ja — ja nie chcę mieć wyrzutów sumienia! No wiec dobrze! Spotykamy się w Krakowie! Ale pod jednym warunkiem... że mi pan nie będzie przeszkadzał w robieniu sprawunków! Tak! masę! O nie! Ze mną pan nie może ich zalać, bo mam różne „kobiece sekreta” tualetove. Ale dobrze, gdy ja zalać, to się z panem spotkam. Gdzie? No, to się umówimy na miejscu telefonicznie. Tak, zajadę do Wandy. Napewno. Ależ dobrze, już dobrze! Dowiedzenia, co? hallo? No dobrze!

— Ach! Żebyś ty wiedziała Wandko, co ja z nim mam, lazi za mną i wzdycha już pół roku.

— No to dlaczego nie chcesz wyjść za niego za żonę?

— Niech się trochę pomęczą! Czy ty myślisz, że jak by mu to tak łatwo poszło, to by to ocentu!

— Nie, moja droga, ja ci mówię, im się jest obojętniej, dla nich, tym więcej ich to podnieca! No, ale wróćmy do moich sprawunków, więc powiadam ci, lałałam dziś po Krakowie jak szalona, ależ już macie dobre sklepy. Zresztą, jak się przekonasz, adresy z „Wandy”.

— „*Lusina*” na Jagiellońskiej 4 z wiktuałami i mają wspaniałe domowe smakołyki i różne wiejskie produkty. Chciałam konieczne mamie coś przynieść stamtąd. Kupiłam więc to i owo. — Stamtąd ulicą Siewską doszłam do Rynku. Tak lubię patrzeć na Sukiennicę! I tam u „*Lucji*” w *Sukiennicach* kupiłam sobie pas.

— A taki sklep „*Lucja*” ma te zalety, że w dzisiejszej modzie, w której stan zwęża się, wyrabia właśnie pasy o tej linii ósemkowej. Dobrze zrobiła, żeś tam właśnie poszła. A czy byłaś w tym sklepie kosmetycznym? — Owszem *Felicia Pajecha, Carmelicha 58*. Ta Firma posiada aparat swajcarski, który tak wspaniale depiluje owłosienie np nóg, ze po dwóch zabiegach włosy nie odrastają! Mój brat, który mój zawsze dokucza, że na plaży moje nogi przypominają gazelę (tak są owłosione, nie, że takie smukłe) dał mi ten adres. Pora tym dobrać mi i tam pudry i krem do mojej cery. Mają duży wybór kosmetyków.

— A dobrze wiedzieć! Muszę i ja tam pójść. Widzę też, ze sobie kupiłaś nowy kapelusz.

— Właśnie! To od *Rauschowej*, wiesz ten nowy piękny magazyn *Rynek 32*. Jak

się tam przyjdzie, to jak do prywatnego salonu, brakuje tylko poczęstunku tak jak w Paryżu, papierosów lub dregreków z bombonierki, bo modele są prosto z Paryża. Te wałki kolorowe, które tam przymierzałam, to istne cuda! Potem chciałam sobie sprawić sukienkę i dowiedziałam się, że firma *Sobolewski, ulica Grodzka 3* (która istnieje już 58 lat) i dawniej prowadziła tylko materiały, a później kostiumy i płaszcze, teraz posiada również dział sukien i bluzek. Można się tam ubrać w każdej cenie: Takie mają śliczne modele! Potrzebny był jeszcze jeden sklep z gotową konfekcją w Krakowie. Doskonale jest prowadzony i bardzo miła obsługa. Siedziałam tam długo, bo nie mogłam się oderwać od tych śliczności jakie tam są — A taką miałam przykosz w drodze w pociągu, rozdarła mi się ta ulubiona sportowa sukienka.

— Ależ trzeba mi było wcześniej powiedzieć, przecież w Krakowie jest teraz „*Pogotowie Konfekcyjne*”.

— Gdzie? Co ty mówisz? Ależ to świetny pomysł! — Tak! w *pasaju Bielaka Rynek Główny 9*, magazyn nazywa się „*Jadwidka*”, sprzedaje tam konfekcje damską, kapelusze, kwiaty sztuczne i właśnie tam na poczekaniu ztoperują ci lub uszyją ci ci trzeba!

— No wiesz! jestem naprawdę mile zdziwiona ile w Krakowie jest dobrych firm! Tak samo ta „*Wanda*” p. *Grellkowitz* na *Karmelichy 45a*. Kupiłam tam bardzo ładne rękawiczki dla Zosi i marzenie Marylki, trykotynową pyjamę w kropki, taką jak chciałam i jeszcze dla siebie śliczne pończoszki — I cały czas chodzilaś sama po mieście? — Gdzieś tam! Co chwile kogoś spotykałam. Najpierw *Kryskę*. Wiesz ze ona skończyła te *kursy kroju i szycia „Stródy, ul. Konarskiego 32*. Jest zachwycona ile się tam nauczyła!

— Czy tam są roczne kursy?

— I roczne i krótsze. Po roku już nie śle zarabia, wszystkie koleżanki z klasztoru ubierają się u niej — Hm pamiętasz *Kazię*? ze polonistkę? Chce córce dać praktyczne wychowanie. Moje więc posłałaby ja do „*Strouj*” — Naturalnie. Wpi sy na nowy rok będą od 25 sierpnia.

— A wiesz gdzie ja się ubieram?

— Muszę ci powiedzieć, że byłam ciekawa, skąd u ciebie taka zmiana w sposobie ubierania się. Masz duro szpota teraz.

— To *zastuga Spółdzielni Absolutnek Szkoły Zawodowej*, która mieści się na *ul. Krasieńskiego 32*. Nie masz pojęcia jak tam miło. Wszystkie młode, inteligentne panny. Doskonale szyją, a przy tym doradzą jak dobrać drobiażki, zrobią piękny motyw na sukni. A jakie przesyłacie hafty wykonują!

— Wo Spółdzielnia obejmuje również absolutnie działu haftów. Widziałam tam śliczne sztaendary i szaty liturgiczne pięknie wykonane, poduszki, serwetki.

— Muszę tam pójść wobec tego. Ale, ale, chciałabym zmienić kucharkę. Gdzie mi radziś zwrócić się —

— Tylko *Samopomoc Społeczna Kobiet Biuro pośrednictwa pracy, ulica Sławowska 18* My czytelniczki „*Wandy*” tam coraz częściej kierujemy się w razie „*presilenia*”... —

— Co ty robisz w tej „*Wandzie*”? —

— Biegam po mieście, zbieram ogłoszenia dla „*Wandy*”. Przecież dziś żadne pismo nie może egzystować bez ogłoszeń.

— No i co? —

— Bardzo to ciężka i nieprzyjemna robotka. Chodzę proszę ciebie od jednej kobiecej firmy do drugiej i dopraszam się o ogłoszenia, a one nie rozumieją swego interesu. Te bogatsze uważają, że im ogłoszenie już nie jest potrzebne, a te którym by się przydało, chciałyby je otrzymać za darmo.

— Przy tym wyobraź sobie, że pewne właścicielki firm nie dość, że fatygują mnie do siebie parę razy, by w końcu nie dać ogłoszenia, ale robią mi uwagi, udzielają rad jak się powinno pismo redagować itp. —

— Widocznie one by chciały stać się redaktorkami! —

— Złote słowa są tego przysłowia: ze doradców zawsze ma się wielu, tylko tego coby dał dwa grosze, trudno znaleźć. A trzeba ci wiedzieć, że ja pracuję bezinteresownie. —

— Doprawdy? a dlaczego? —

— Dla idei. Aby stworzyć pismo kobiece w Krakowie.

— No tak... Przyszło mi na myśl, ze te ogłoszenia firm krakowskich, to dla przyszłego historyka, jakby ślad życia gospodarczego miasta, jakbyś gospodarcze kobiety w to życie... —

— Zapewne. Ale wytłumacz to im... —

— Hallo! Tak! To ja! No trudno! miałam masę sprawunków. A pan był w firmie „*Leszczków? Sławowska 3?* Co? Nawet pan kupił piękny materiał na ubranie? No! No! To pan załatwił największy sprawunek. Co? Ze napewno mi się pan w nim spodoba? Może... może. A czy pan wie, ze ten mój kostium, który panu tak się podobał to także z *Leszczków?* i pokrycie mego futra? To ulubiona nasza marka „*Leszczków?* Co? Właśnie w tym kostiumie zakochał się pan? Ze tak byłam wytworna? — Rumienię się... Czy znajduję wreszcie dla pana chwilkę czasu? No dobrze. Przejdziemy się teraz trochę po Krakowie. Taki jest śliczny pachnący wieczór czerwcowy! a potem do kina? No niech będzie. Mam wybrać kino. Jeśli o mnie chodzi, to najchętniej posłabym do kina „*Swit*”. A zatem spotkamy się o dziesiątej pod arkadami Sukiennic. Zgodą!

— Światło reflektorów ukrytych niewidocznie oświetlało przepięknie stary krakowski Rynek. Pachniało w powietrzu Kasztany w powisłacie księżycu rozproszającej szerokie cienie na krakowskich plantach. *Odzwalała się* trąbka hejnału, zegar na wieży *mariańskiej* zaczął bębnować dzwoniąca. A pod arkadami Sukiennic spoikało się właśnie dwoje młodych.

